ROK VI. CHICAGO, dnia 16 go SIERPNIA, 1888. **No. 33**



Wychodzi raz na tydzień. Kosztuje rocznie $1.00. Dla tych co trzymają Gazetę Katolicką wynosi przedpłata roczna tylko 50 centów. Do Europy: z Gazetą $1.00, bez Gazety $1,50. Przedpłata musi być naprzód opłacana. — Pokwitowań nie ogłasza się.

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy:
All comunications must be adressed: } W. Smulski, 635 Noble str. Chicago, Ll.

Entered at the post office of Chicago Ill., as second class matter.

APROBATA.

Niniejszem udzielam aprobatę moją pismu „Dzień Święty" i zalecam takowe jak najgoręce naszym Polakom-Katolikom.

Chicago, dn. 3. Stycznia R. P. 1883. † P. A. FEEHAN, Arcybiskup Chicagowski.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

DNI:	KATOLICKI:	SŁOWIANSKI:
Czwartek, 16 sierpnia	Rocha wyz.	Domorad.
Piątek, 17 sierpnia	Anastazego i Maksa.	Miron św.
Sobota, 18 sierpnia	Agapita m. i Firmina b.	Bronisława.
Niedziela, 19 sierpnia	13-ta po Św. Benigny panny.	Bolesław.
Poniedziałek, 20 sierpnia	Bernarda opata.	Sobiesław.
Wtorek, 21 sierpnia	Jacka i Joanny Fremiot.	Kazimira.
Sroda, 22 sierpnia	Symforyana m.	Radomił.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

NA NIEDZIELĘ XIII-tą PO ŚWIĄTKACH.

Ewangielia S. Łukasza w rozdz. XVII. od w. 11 *do* 20

W owym czasie, gdy Jezus szedł do Jeruzalem, szedł środkiem Samaryi i Galilei. A gdy wchodził do pewnego miasteczka, zabieżeli mu dziesięciu mężów trędowatych, którzy stanęli z daleka, i podnieśli głos, mówiąc: Jezusie, Nauczycielu! zmiłuj się nad nami. Których gdy ujrzał, rzekł: Idźcie, okażcie się kapłanom. I stało się, gdy szli, byli oczyszczeni. A jeden z nich, gdy obaczył iż był uzdrowiony, wrócił się, głosem wielkim chwaląc Boga, i padł na oblicze u nóg Jego dziękując; a ten był Samarytan. A Jezus odpowiedziawszy, rzekł: Czyliż nie dziesięciu było oczyszczonych, a dziewięciu gdzież są? Nie znalazł się, któryby się wrócił i dał chwałę Bogu, tylko ten cudzoziemiec? I rzekł mu: Wstań, idź, bo wiara twoja ciebie uzdrowiła.

Leki na strachy śmiertelne.

Kto ich zażyje, ten się już nigdy śmierci bać nie będzie.

(Ciąg dalszy.)

I z tem poprawieniem się, to też taka historya. To jeszcze nie jest znakiem nawrócenia się, jeżeli w małżeństwie albo w starości najgrubsze grzechy usychają i ustają. To jest tylko ustatkowaniem się krwi i ciała, i nic się to duszy nie tyczy. Wtedy jesteś dopiero istotnie nawrócony, kiedy możesz z całą prawdą powiedzieć: ,,Boję się i kocham Boga więcej jak wszystko inne na świecie; grzechy moje największy mi kłopot sprawiają; czynić wolę Bożą, jest mojem pierwszem staraniem i troską, a myśleć o Bogu i rozmawiać z Bogiem jest moją największą przyjemnością.“ Łatwo być może, żeś ty jeszcze dotąd ani pomyślał o nawróceniu się twojem. A przecież do tego przyjść musisz, bo ,,kto się nie odrodzi z Ducha ś., ten nie wnijdzie do królestwa Bożego,“ a wszystkie dobre uczynki twoje, jeśliś nie jest nawrócony i w łasce Bożej, nic nie znaczą w oczach Boga. Dla tego błagaj Ducha ś. choćby i przez caly tydzień, badaj twoje życie od pierwszej młodości, czytaj co dzień kawał jakiej pobożnej książki, w której stoi o nawróceniu się, i oglądaj się za tęgim spowiednikiem, abyś mógł przed nim odprawić spowiedź generalną czyli z całego życia. Tego się poradź we względzie twej duszy, aby ci doradził jak najlepiej i dał skuteczną pomoc. Potem przystąp do Komunii św. tak doskonale przygotowany i tak serdecznie przejęty, jak gdybyś poraz pierwszy albo po raz ostatni przyjmował najświętsze Ciało P. Jezusa. I to musisz czynić więcej razy do roku. Ja byłem w takich stronach, i są też takie okolice w naszem W. Księstwie, gdzie prawie wszyscy ludzie co miesiąc idą do stołu Pańskiego, i tam też ludzie są lepsi i obyczajniejsi, jak gdzie indziej. To częste komunikowanie u nas jest zaniedbane, a w niejednem mieście to niejeden sędzia, pisarz lub jaki znaczniejszy, jeszcze się za okrutnie pobożnych uważają, jeśli na Wielkanoc idą, (pewnieć go tam żona wypędziła) do Komunii św. Więcby tu i owdzie wielkie oczy robiono i

wskazywano palcem na takiego, coby chodził co miesiąc do Komunii św. Ale to nic nie szkodzi. Ty zważać masz na to i słuchać tego, co Pan Jezus powiada: „Kto się mnie wstydzi przed cudzołożniczym i grzesznym rodzajem, tego się też wstydzić będzie syn człowieczy, kiedy przyjdzie w majestacie Ojca swojego z aniołami swoimi.“ Rozważ też i te jeszcze słowa: „Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą i mówić wszystko złe przeciwko wam kłamiąc. Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech.“

Chódź, dalej, często na Mszą św. Zastanawiaj się tam, gdzie Pan Jezus z całą swoją istotą jako Kapłan i ofiara razem przytomny jest na ołtarżu, zatapiaj się w tem, jak on to pokorny, posłuszny, poddany, ciągle w cierpieniach, jak ubogi był na świecie, i proś go o jego błogosławieństwa, abyś mógł go prawdziwie naśladować, i stać się z nim jedną myślą i jednym duchem. Kiedy masz czas, to powinienbyś zawsze iść do kościoła już gwoli samotności. Że nie masz chodzić bez potrzeby do ludzi lekkomyślnych, którzy próżnemi śmiechami, głupiemi bajkami wszystkie myśli o Bogu i o niebie ci rozpraszają, jak wół lub osieł, co rycząc wystraszają słowiki, to się samo przez się rozumie i powtarzać ci tu tego nie będę. Ale ty masz umyślnie jeszcze szukać samotności. Ponieważ zaś nie jeden tam nie ma osobnej komórki do tego, a gdyby na pole sobie poszedł, toby ludzie jeszcze jakie dziwy wyprawiali, więc ja tego znieść nie mogę i okrutnie się gniewam, jeśli kościelny zaraz kościół zamyka po nabożeństwie, skoro ksiądz wyszedł, jak gdyby to nikt się już nie miał modlić, gdy on tam nie będzie, albo jakby się bał, aby ludzie nie stali się za nadto pobożnymi.

Ale co już każdemu codziennie jest najpotrzebniejszem, to jest modlitwa. W modlitwie jest zawarta cudowna siła. Modlitwa największe ciężary robi lekkiemi, modlitwa uśmierza bóle, leczy rany duszy, dodaje odwagi i siły i dzielności, strzeże od grzechów i od rozpaczy; modliwa rozpędza złe myśli; modlitwa, jest jakby kluczem do śpiżarni Bożej. Skoro zaniedbasz się w modlitwie, to wnet oślepniesz na duszy, o-

głuchniesz, okulejesz, uschniesz i umrzesz; jak kwiatek bez światła, powietrza i wody marnieje, tak i ty zwiędniesz i zwiesisz twą głowę ku ziemi i patrzeć będziesz tylko na to, co jest pod nogami, i zgnijesz w ziemskich pożądliwościach. Nie uniewinniaj się tem, że nie masz czasu do modlitwy. Masz ty czas do jedzenia? O tak, do tego się musi znaleść. Ciało musi się codzień pożywić i wzmocnić pokarmem, bo inaczej toby człowiek osłabł, zachorował i w końcu umarł. Tak mówisz. Ja ci zaś na to: Patrz, i dusza twoja potrzebuje codzień swego pokarmu i zasiłków, codzień musi się wzmocnić i posilić, bo inaczej i ona osłabnie do dobrego, i w końcu zginie. Wszakżeż nie wątpisz i wiesz pewno, że dusza i wieczne jej życie więcej znaczy, jak ciało i życie ciała. Ztąd więc wypływa, że też i duszę codziennie masz zasilać i żywić modlitwą i pobożnemi myślami, i że powinieneś, że musisz znaleść czas do tego, jak znajdujesz czas do jedzenia. Módl się zatem codziennie gorąco rano i w wieczór, a i wśród dnia myśl często o Bogu. Swięta Cyta była służąca, ale ona mawiała i wedle tego też co mówiła, postępowała. Mawiała ona: „ręka moja przy robocie, a serce moje u Boga." I ty tak sobie postępuj. Zwracaj twe myśli i oczy wśród dnia do Boga, gdyż dzień, w którym się nie modlisz, jest stracony, boś w nim nie żył dla Boga i dla duszy twojej; i w dniu tym nie będziesz miał żadnego błogosławieństwa i żadnej pociechy. Jeszcze raz cię tu upominam i przypominam ci, abyś nigdy nie porzucał i zaniedbywał modlitwy.

Mógłbyś też tedy owedy i za mnie zmówić z jedno Ojcze nasz; bardzoby mi się to przydało, a byłoby z twej strony piękną jałmużną, którąś mi wyświadczył. Aleć jeśli sobie z tego, coś tu przeczytał, nic nie robisz i nie chcesz się zastósować wedle tego, to daj pokój, nie potrzebujesz już mówić ani razu za mnie paciórka.

Zmysłowość, świat i djabeł są bardzo gorliwi a niestrudzeni pasterze dusz. Bo co dzień i co noc prawią ci oni, gdzie to można dostać pieniędzy, jaka to chwała u ludzi może cię spotkać, jakich to możesz zażywać i używać rozkoszy i dobrego życia; prawią ci, jak masz przeciwnościom z drogi

ustępować i jak masz krzyż zrzucić z ramion twoich. I tak ci okrutnie głośno prawią i trąbią do ucha, że już prawie nic nie słyszysz z tego, co ci szepce sumienie. Więc dla tego przynajmniej co niedzielę musisz inne słowo słyszeć, aby złe nad dobrem, aby ciało nad duszą nie wzięło góry, potrzeba ci słowa Bożego. Słuchaj tedy pilnie a uważnie na kazanie w kościele, a nie możesz iść rano na kazanie, to idź po południu na katechizm. Nikt jeszcze wszystkiego w religii się nie nauczył, ani ksiądz nawet. A nie bądź przebierny w słowie Bożem i w kaznodziei co ci je głosi, Bóg ci go przysłał i postanowił, i w imię Boże uczy on i prawi. Więc jako od Boga pochodzącą przyjmuj jego naukę. Zbawiciel do tych, których wysyłał na cały świat, a tymi są księża, powiedział: „Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, ten mną gardzi.“ Jeśli masz czas, to czytaj sobie w pobożnych i dobrych książkach, nie wiele na raz czytaj, ale mało a często, i zastanawiaj się nad tem, coś czytał. C. d. n.

CO SIĘ STAŁO W POLSCE.

OD PIERWSZEGO JEJ ROZBIORU, AŻ DO KOŃCA WOJEN ZA CESARZA NAPOLEONA.

Ciąg dalszy.

Napoleon zbity pod Lipskiem, gdzie wódz Poniatowski tonie.

Przeszło całe lato 1813. r. wśród wojen; przeszedł Św. Michał, a dopiero w dwie niedziele potem, to jest 15. Października stanęły wojska pod Lipskiem, dużem miastem w saskim kraju 12 mil od Drezna. Sprzymierzeni wyprowadzili do wojska 300 tysięcy, a Napoleon 130 tysięcy. Bili się zażarcie przez trzy dni: raz byli górą jedni, to znowu drudzy; długo nikt nie mógł zgadnąć, kto zwycięży, ale sprzymierzeni, jak pomęczyli jednych żołnierzy, to posyłali po drugich wypoczętych, a napoleońskie wojsko wciąż bić się musiało, bo go miał trzecią część tylko, co nieprzyjacielskiego. Polacy cudów męstwa dokazywali: dzielnie się popisywał Jenerał Dąbrowski, dzielnie i książe Józef Poniatowski, a Krakusów, białe z czerwonym chorągiewki, gdzie najtęż-

szy ogień tam się uwijały. Czwartego dnia Sasowie ostatni z Niemców, co byli przy Napoleonie w pośród bitwy przechodzą do sprzymierzonych, a taka niespodziana zdrada przeważyła zwycięstwo i Napoleon przegrał batalią. Nie miał po tej przegranej, co czekać, jeno się wynosić z całem wojskiem z miasta za rzekę. Przechodziło więc całe wojsko spokojnie most, którego strzegł książe Poniatowski na czele 800 Polaków, a nieprzyjaciel sypał się do miasta. Bojąc się Francuzi, aby sprzymierzeni nie szli w pogoń za nimi, z przejsciem ostatniego żołnierza palą most, a Poniatowski ze swojem wojskiem rzuca się w pław przez rzeczkę, co się zwie Elsterą. Nieprzyjaciel zasypuje ich gradem kul, ginie więc wielu Polaków, a między nimi i książe Poniatowski spada z konia i tonie. Głęboki smutek ogarnął żołnierzy na widok śmierci kochanego wodza, z którym razem tyle przecierpieli i przetrwali.

W kilka dni rybacy wydobyli ciało Poniatowskiego, a przez mundur rozdarty na boku widać było ranę zadaną od kuli. Wnet przyskoczyli Moskale i porwali ciało mężnego wodza, które pochowali w skrytości, nie chcąc zbiegowiska Ludu na jego pogrzebie.

O różnych cierpieniach i strapieniach Polaków. Napoleon ich pociesza. Jenerał Dąbrowski wodzem.

Wielu napoleońskich żołnierzy dostało się do niewoli pod Lipskiem, a między tymi i nasi biedni Polacy, z którymi się pruskie i austryackie wojsko okrutnie obchodziło. Opowiem wam zdarzenie, a z tego pomiarkujecie, co się tam działo. Jeden kapitan pruski nazwiskiem Markwart, wziął kilkudziesięciu Polaków ze starszyzny i tych wpakował do izby, w której niemiłosiernie kazał napalić, tak że się ledwie nie podusili. Kiedy tak już byli na pół nieżywi, wpada do nich, każe stawać rzędami, rewiduje kieszenie, a gdzie znalazł zegarek, albo pieniądze, to zabiera sobie. Baszkiery i Kałmuki dzikie Ludy, co z Moskalami przyszli, nie okradali nikogo, bo Moskiewski żołnierz karny, rabuje jeno wtedy, kiedy mu starszyzna każe, a Car moskiewski udawał na tenczas przed całym światem bardzo sprawiedliwego.

Zginęło w tej batalii pod Lipskiem wojska sprzymierzonego 80 tysięcy, a napoleońskiego 60 tysięcy. Do tego przegrali napoleońscy wodzowie w Hiszpanii i we Włoszech, a tak od bitwy pod Lipskiem zakończyło się panowanie Napoleona nad światem.

Smutny jechał Cesarz Francuzów ku Paryżowi, wojsko smutnie postępowało za nim, a w pośród nich najsmutniejsi szli Polacy, bo stracili nadzieję wywalczenia Ojczyzny, a do tego jeszcze świeża śmierć drogiego wodza żałością ich przejmowała. Wielu też nie miało i ochoty ciągnąć z Francuzami, bo przewidywali niedługi koniec wszystkiego. Zmęczeni i strapieni poczęli się oglądać ku nieszczęśliwej Polsce. Słysząc o tem Napoleon pierwszy raz przez swoje życie użalił się nad biednym losem polskich żołnierzy. Każe więc zwołać wszystkich, stawa w pośrodku nich i przekłada im przyjacielskiemi słowy:

„Powiedzcie mi mężni Polacy, mówił do nich, dokądże wracać zamyślacie? Otóż jako Cesarz, jako Jenerał, nic wam nie mam do zarzucenia, bo we wszystkiem szlachetnie naprzeciw mnie postąpiliście, dla tego wzajemnie pragnę waszego dobra i posłuchajcie rady mojej:

„Wolno wam jest wrócić, jeżeli wam się podoba. Lecz kogoż u siebie zastaniecie? Oto Moskali i Prusaków najzaciętszych wrogów waszych, którzy będą chcieli upokorzenia waszego. Nie rozpaczajcie jeszcze, bo skoro moi Francuzi ujrzą swą ziemię zagrożoną, miliony na jej obronę powstaną. Czyliż chcecie naśladować Niemców, od których jestem opuszczony i zdradzony, a nawet uragają się ze mnie? Jeżeli mnie teraz opuścicie, utracę prawo wstawienia się za waszą sprawą. W najgorszym zaś razie w przyszłych układach o pokój, zawsze byłaby o was wzmianka: wtedy spokojnie do domów waszych powracalibyście, a dziś musielibyście tam wchodzić z nachylonemi karkami; kto wie, może jeszcze z bronią w ręku udacie się ku waszej Ojczyźnie. Od tej chwili nie uważam was już za poddanych moich, ale za Naród wolny, który mi przysłał ku pomocy swoje wojska.“

Przytomni Polacy wyrzucili Napoleonowi na oczy, co

był mógł zrobić, a nie zrobił dla ich Ojczyzny, a Cesarz Francuzów wykładał im, że nie mógł inaczej zrobić, bo się musiał oglądać na drugie kraje i na swoją Ojczyznę. Potem jeszcze kilku słowami poruszył poczciwe serca naszych wojaków, zawołali więc jednogłośnie: „Niech żyje Napoleon! umierajmy dla niego!“ I ruszyli za nim ku Paryżowi.

Zaraz też Jenerał Dąbrowski został polskim wodzem w miejsce książęcia Sułkowskiego, którego żołnierze nie ko niecznie lubili a każdy z Jenerałów francuzkich prosił go, aby mógł mieć przy swojem wojsku Krakusów, bo gdzie by li nasi bitni Krakusi tam się już nawet w nocy Kozak nie podkradał, ale omijał to miejsce z daleka -- byli oni tem na Kozaków, czem koty na szczury.

Napoleon zwyciężony wyjeżdża na wyspę Elbę.

Skoro tylko Napoleon stanął w Paryżu, zaraz rozpisał 300 tysięcy rekruta, bo sprzymierzeni ciągnęli tam z bardzo wielkiemi wojskami, rozpowiadają wszędzie po drodze: że nie chcą krzywdy i uciemiężenia Narodu francuzkiego, że idą jako przyjaciele, chcą tylko Cesarza Napoleona zdrucić z tronu i wypędzić.

Na dobitkę własnego nieszczęścia w tym samym czasie pogniewał Napoleon Lud francuzki na siebie, bo kiedy się zebrał w Paryżu i chciał pozyskać dla kraju wolniejsze prawa, Napoleon kazał izbę sejmową zamknąć i robił po swojej woli. Wystygły też do szczętu serca Francuzów do niego, że to oni wszystko dla niego czynili i poświęcali, i życie i majętności swoje, a on im nawet za to wolności dać niechce. Jedno tylko wojsko pamiętne tyle czasu co z nim przeżyło, jeszcze z nim trzymało. Zebrał też Napoleon co mógł na prędce wiernego wojska i ruszył ku nieprzyjacielowi, aby mu przeciąć drogę do Paryża. Ale sprzymierzeni mieli wojska 300 tysięcy, więc kiedy jedną stroną Napoleon z nimi walczył, drugą szli do stolicy Francyi.

Na widok wroga zawrzała krew w żyłach Francuzów i wszystko, co miało siły, leciało do broni. Ale Napoleon był przykazał, aby uchowaj Boże nie dawać Ludowi broni w rękę, bo się bał, aby tą samą bronią nie zmusił go potem do

dania sobie wolności. Nie było więc komu Paryża bronić i weszli sprzymierzeni do stolicy Francyi. — Upadł więc pyszny i chciwy panowania Napoleon, że chciał swój Naród trzymać w niewoli. Sprzymierzeni posadzili też zaraz na tronie francuzkim brata króla nieboszczyka, co go to Lud był ściął w rewolucyi, i przykazali Francuzom uznać go za króla. I ten król z poręki wrogów swojej Ojczyzny, rozpoczął panowanie nad Francyą. Dla Napoleona wszystko się już skończyło, Jenerałowie i prawie cała starszyzna wojskowa opuszczali go i przychodzili do nowego króla; żona nawet własna owa niemka, córka Cesarza Austryackiego, zabrawszy czteroletniego synka pojechała sobie do Wiednia do ojca. Widząc Napoleon, że go tak wszystko opuszcza, że nie wiele wojska przy nim pozostało, zrzeka się cesarskiego tronu i wyjeżdza na jednę wyspę włoską, co się nazywa Elba. Przed odjazdem pamiętny na męstwoPolaków prosił, aby im się żadna krzywda nie działa, aby wojsko polskie czczono i szanowano, jako najwaleczniejsze. C. d. n.

Historya o Rzymskich Papieżach.

Ciąg dalszy.

Sty Euzebiusz (*Grek*).

Sty Euzebiusz był ostatnim papieżem przed upadkiem pogaństwa i tryumfem chrześcijaństwa nad prześladowaniem. W r. 309 20 dni po śmierci św. Marcellego obrano Euzebiusza papieżem, był on z urodzenia grekiem i synem lekarza; niezawodnie i on sam wyuczył się tej sztuki i wykonywał ją. Podczas jego krótkiego panowania (był bowiem tylko 2 lata 7 miesięcy i 21 dni papieżem) przygotowywały się wielkie wypadki, które rzymskiemu państwu dały zupełnie nowy kształt.

Państwo rzymskie miało w owym czasie 6 cesarzy, pomiędzy którymi wkrótce powstała niezgoda. Maxencyusz chciał zajmować pierwsze miejsce przed ojcem swoim Maximinianem Herkulesem, co znów tego chciwego panowania człowieka martwiło. Lud i żołnierze mieli tę sprawę pierw-

szeństwa roztrzygnąć. Ojciec i syn stawili się przed zgromadzeniem. Ojciec obszernie mówił o cierpieniach, które państwo obciążały, potem nagle występował przeciwko własnemu synowi, zdarł z niego w sposób nieprzyzwoity purpurowe odzienie i nazwał go przyczyną wszystkiego nieszczęścia. Maxencyusz uciekł do żołnierzy, którzy po jego stronie stali, Herkules zaś uciekł do Konstantyna, który jednak mało miał ochoty mięszać się do obcych spraw. Potem udał się do Dyoklecyana, aby tego skłonić do wzięcia napowrót dla siebie rządu a gdy i tego mu odmówiono pojechał napowrót do Gallii do Konstantyna, wyrzekł się cesarstwa, aby pod Konstantynem uczciwie swoje życie zakończyć. Ale wkrótce niestały ten człowiek żałował swego postanowienia i podburzał żołnierzy naprzeciw Konstantemu i wiele sprawił przez to nieszczęść. Konstantyn wyruszył przeciwko Herkulesowi do miasta Marsylii, miasto otworzyło mu bramy swoje a Herkules wpadł w ręce swego szwagra Konstantyna, który go na śmierć skazał w r. 310. Tak jeden z tych sześciu cesarzy życie zakończył.

W tym samym czasie kara boża spotkała Galeriusa, który panował na wschodzie. W ośmnastym roku jego panowania, powiada Laktancyusz, obłożył go Pan Bóg chorobą niewyleczalną, powstał na jego ciele zły wrzód, który coraz więcej żarł ciało jego. Lekarze rznęli i leczyli, ale chociaż rana była zamkniętą, napowrót się otwierała, przyczem pękła mu żyła, cò go mało co do śmierci nie przyprowadziło. Leczą go na nowo ale nadaremnie. Siły się zmniejszają a choroba się powiększa. Ze wszystkich stron zwołują najznakomitszych lekarzy, którzy nic nie pomagają. Udano się wtedy do bożków, ale mimo to choroba się powiększa, wylęgają się robaki, które powoli go niszczą. Ciało wśród okropnych cierpień zaczyna gnić i nietylko w pałacu rozpościera się okropny smród, ale i po całem mieście. Nareszcie ciało straciło swoją zewnętrzną postać a jego nogi były podobne do nadętych węży od sikawki. Przez cały rok trwało to okropne cierpienie a w końcu był Galerius zmuszony przez nędzę wyznać Boga. W udręczeniu swoich największych bo-

leści już prawie ze śmiercią walcząc wydał edykt (rozporządzenie), przez który zniósł wszystkie rozkazy do prześladowania, które przedtem wydał przeciwko chrześcianom; dał im teraz wolność wyznawania religii i prawo budowania kościołów i kazał, aby do Boga się modlili o jego zbawienie i o dobro państwa. Edykt ten był ułożony w imieniu wszystkich cesarzy i ogłoszonym został w ostatnich dniach kwietnia 311 w Nikomedyi. Teraz otworzono więzienia a wyznawcy zostali uwolnieni od więzów i wrócili do swoich domów. Ale Galerius nie odebrał jednak od Boga przebaczenia za tę wymuszoną łagodność, albowiem kilka dni potem umarł na swoją okropną chorobę. Tak drugi z tych sześciu cesarzy zakończył. C. d. n.

GŁUPI FLOREK.

Dokończenie.

Florek grał, basy huczały, tańczą że aż miło, a koło Jagusi najwięcej się kręcą chłopcy, niby wróble koło najsłodszej wisienki. Ale najczęściej jakoś z nią wywijał i najdłużej ją trzymał w tańcu jakiś parobczak, co miał kapelusz na bakier, a podkówki grube u butów mu świeciły. Jagusia też wielce mu była rada, niby sarneczka z ławki ku niemu podskakiwała, gdy ją do tańca zabierał... Florek gra i gra coraz to żywiej, — aż raz spojrzy na Jagusię na ławie, i widzi, jak parobczak trzyma ją za rękę, a ona się do niego uśmiecha innym niż do rodziców lub do znajomych uśmiechem... Na raz Florek opuścił głowę i z żywego obertasa przechodzi do nuty rzewnej, tęsknej, jak to nieraz przy owych ruinach na górze... Pary tancerzów zdziwione stanęły osłupiałe na środku izby, — Florek nie spostrzega tego, tylko kończąc swe smutne granie, skrzypcami w stół uderzył, że się w kawałki strzaskały, — i wyszedł z izby. Skończyły się tańce i wszyscy co do jednego w karczmie nazwali go głupim.

Rok był przepadzisty; spieszono się bardzo ze żniwami. Rola swoje zboże sprzątnął przy czasie, ale we dworze za to

potrzebowali sporo najemnika. Gospodarz wysłał i swego Florka na najem. Słońce jakoś zaczęło od dni paru przygrzewać z nieba: błyszczą kosy, szumi zboże na pokos walone; inni ostrzą swe narzędzia, za kosiarzami grabią, wiążą, słowem ruch wielki na całym łanie pszenicy. Przez kilka dni tak idzie na polach dworskich; Florek wszystkich wyprzedza i zostawia ich het! daleko za sobą. Gniewali się też na niego inni znajomi żniwiarze, i rada w radę, nazwali go głupim, za to, że był tak gorliwy w pracy.

Nie uszły ucha Florkowego takie sądy o nim, lecz choć go nazywali w domu, w karczmie i na polu głupim, nie wiele mu to jednak żalu przyczyniało, bo w swej duszy tych, co go tak nazywali, przezwał głupszymi od siebie, i swoje robił. Inna to gorycz zalewała mu serce, inny to żal niby sępiemi szponami szarpał mu piersi: pokochał oto całym ogniem swej duszy i całą czułością swego serca Jagusię, a ona, jak zmiarkował, nie kochała go wcale! Bądź co bądź odważył się na to, żeby z ust jej własnych dowiedzieć się o całej prawdzie.

Jednej niedzieli wracał z kościoła. Jagusia wtedy poszła tylko sama z całego domu na sumę, bo i ojciec i matka nie domagali jakoś. Zakołatało mu serce gwałtownie, gdy się znalazł z Jagusią na jednej ścieżce, co szła od gościńca przez łąki ku ich wiosce. Florek narwał orzechów, w lasku, który co tylko minęli, i podał Jagusi. Przyjęła chętnie, i rozmawiała z nim przyjaźniej niż zwykle.

— Jagusiu! serce moje! przemówił, a nogi pod nim zadrzały, tyś na mnie gniewna, czy co? Com ja ci zawinił w świecie.

— Chyba ci się marzy Florku! odpowiedziała Jagusia, najspokojniej gryząc orzech.

— Oj, nie marzy mi się wcale, Jagusiu! Ja bym ci nieba przychylił, a ty mną pomiatasz jak wiatr tym liściem zwiędłym, co szumi po polu.

— E! gadasz, abyś gadał, Florku! A czy ci to nie podaję zawsze w porę obiadu? Czy ci to nie smacznie gotuję ziemniaki ze skwarkami? Czy ci u nas co brakuje? dodała

uśmiechając się zimno. Zkądżebym miała znowu tobą pomiatać?!!

— Nie o tem ja mówię, Jagusiu; ty wiesz, że ja co innszego mam na myśli i sercu.

— Ja ciebie tam nie rozumiem wcale, odpowiedziała Jagusia, zrywając kwiatek z nad ścieżki.

Oj, rozumiesz mnie ty Jagusiu, ale niech się co chce dzieje, ja ci powiem, że ja cię kocham okrutnie.

— Okrutnie! alboś ty to napastnik jaki albo dziki człowiek, żebyś miał być znowu tak okrutnym? odpowiedziała śmiejąc się.

— Mój Boże jedyny! rzekł Florek z westchnieniem, jakaś to ty dziewczyna! Ja w dzień i po nocach myślę o tobie, wybrałem cię sobie za najpierwszą i najlepszą w świecie, jakbyś mi kazała, tobym w przepaść skoczył dla ciebie! Jabym chciał ci przysiądz w kościele na zawsze.

— A to na co miałbyś przysięgać? odpowiedziała Jagusia z udaniem.

— Bo widzisz, Jagusiu jabym chciał ojców twoich prosić, by mi cię dali za żonę... i pochwycił ją serdecznie za rękę.

— Za żonę! przerwała Jagusia, wyrywając mu się z dłoni. Jakiś ty głu... nie dokończyła. A cóż ty masz Florku! te dziesięć palców, nic więcej. Niech ci się w głowie nie roi... I po tych słowach podskoczyła do ogródka, bo już przyszli przed swą chałupę.

Florek westchnął sobie ciężko, opuścił głowę, i nie śmiał wejść do izby, tylko zawrócił w pole i szedł przed siebie nie wiedząc gdzie, i po co?

Nadeszła zima, zbliżyły się gody. Gospodarze uradzili między sobą, aby Florkowi wymówić służbę, bo Jagusia wyspowiadała się matce z tem, co jej Florek na łące mówił, i gospodarze nie chcieli, by Florek zaprzątał głowę ich córce. Mieli oni insze zamysły dla niej; a ów parobczak, co to w karczmie poznał Jagusię, dziecko zamożnych rodziców, a przytem uczciwy i pracowity, miał przysłać swatów zaraz po godach.

Żal ścisnął niby obcęgami serce Florkowi, gdy na zawsze

opuszczał chałupę, w której się prawie wychował, gdzie poznał i ukochał Jagusię. Odchodząc, uścisnął kolana gospodarzy, spojrzał tylko załzawionemi oczami na ich córkę, i poszedł. Znali go na okolicę z pracowitości, to też znalazł zaraz w sąsiedniej wsi służbę za parobczaka.

Ale serce ciągnęło go zawsze ku zagrodzie, gdzie jego kochanie i całe szczęście zostało. W niedzielę po obiedzie rad był wstępować tam do swoich znajomych, a więcej jeszcze dla tego, żeby choć z daleka Jagusię zobaczyć.

Było to w same ostatki. Zasiedział się jakoś dłużej tym razem na gawędce u przyjaciół. Już było może około dziesiątej godziny w nocy. Był w środku wsi, gdzie naraz z jej końca jakieś się pokazało światło. Spojrzał w tę stronę, aż tu przez dach buchnął płomień duży, oświecił podwórko, drogę i kłęby dymu, co się do góry wznosiły. Patrzy; aż to chałupa ta sama się pali, gdzie służył lat tyle. Krzyknął na całe gardło: gore! i poskoczył w stronę ognia; drzwi chałupy były zamknięte na zaporę od sieni; w chałupie cisza. Nie tracąc i chwili czasu, wybił okno, rozbudził śpiących gospodarzy. Ci wyskoczywszy z łóżek, stracili na raz przytotomność i nie wiedzieli co począć. Florek wpadł oknem i wysadził jedno po drugiem — a tu ogień już cały dach ogarnął. Z sieni kłęby dymu przez szpary drzwi walą, a z komory słychać dobijanie się do drzwi i wrzask straszliwy.

— A gdzie Jagusia! — zawołał Florek.

— Nasza Jagusia, nasza córka! krzyknęli gospodarze okropnym głosem. Drzwi zastawione kłodą, zapomnieliśmy ją odstawić, i wyjść nie może. Ratujcie! wołali z rozpaczy.

Na podwórku kupka ludzi już stała; jedni lali wodę na dach, drudzy biegli po wodę, lecz nikt nie odważył się wpaść do izby, gdzie już z pułapu sypało się żarzewie, a czerwono było i dymno jak w piekle. Na pierwsze słowa gospodarzy o Jagusi zatarasowanej w komorze, Florek wpada oknem do chałupy, odwala kłodę, wyciąga omdlałą już z przestrachu i dymu Jagusię, i sam krztusząc się w dymie, z opalonym włosem od płomieni, niesie Jagusię do okna. Odebrali ją ze dworu z rąk jego — już bezpieczna! i Florek już ma wyjść

za nią oknem, gdy w tem belka z pułapu przepalona spada i przygniata swym ciężarem Florka, Straszny krzyk rozpaczy i boleści rozległ się w tłumie ludzi na podwórku, — płomień buchnął oknem, ogarnął całą chałupę,i za ćwierć godziny z chałupy był tylko popiół. Odszukano Florka pod kupą gruzów. Dziwnem zdarzeniem ciało jego nie było spalone ze szczętem; wyraźnie było widać wielką ranę w głowie, zadaną mu końcem spadającej belki. Cegły z komina upadłe i kawałki belki osłoniły go snać od zupełnego spalenia.

Tak skończył szlachetny — głupi Florek!

Gospodarze uratowani poświęceniem się Florka, rzewne łzy lali nad ciałem jego. Kazali zrobić trumnę, — Jagusia jeszcze nieco słaba po tem okropnem zdarzeniu, uwiła piękny wianek z nieśmiertelników i rozchodnika i położyła go na trumnie. Załamała potem ręce nad ciałem biednego Florka, — serce jej może wyrzuty jakie czyniło, — dość że długo, w milczeniu, łzy jednej nie upuściła. Snać płacz jej był w sercu, — bo, tam kapać łzy mogą — łzy boleśniejsze może niż te co z oczu płyną. Wreszcie gdy ksiądz i organista razem z kościelnym zaśpiewali po łacinie pieśń żałobną przy wynoszeniu ciała z podwórka, — wtedy i Jagusia okropnym, bolesnym wybuchła płaczem, i długo się utulić nie mogła.

Lud z całej wsi i okolicy zbiegł się na pogrzeb; dużo panów i pań zjechało się przed spaloną chałupę, gdzie w stodole stała trumna z Florkiem, bractwo zapaliło woskowe świece, i tak przez pole do sąsiedniego cmentarza postępowali w smutku i żalu ci, z których wielu za życia głupim nazywało Florka, a do czego się teraz pewnie nikt przyznać nie miał ochoty. *Józef Grajnert.*

Tego się nie spodziewał.

Pewien lichwiarz, ogromny sknera, przyszedł różnymi niegodziwymi środkami do wielkiego majątku. Zakupił on znaczne dobra ziemskie, składające się z kilku włości i folwarków — zbudował sobie w najpiękniejszej okolicy śliczny pałacyk, w którym zamieszkiwał i zapragnął raz użyć państwa i honorów.

Jak przedtem odmawiał sobie wszelkich wygód i przyjemności życia, ograniczając się prawie na suchym chlebie i wodzie, aby z głodu nie umrzeć, a pieniądze składał do skrzyni i składał — tak teraz zachciało mu się nagle używać świata i różnych zbytków, jakich pieniądz dostarczyć może.

Mający pełen worek złota, wszystkie zachcianki swoje w czyn zamienił i zadowolony ze siebie, zjadł wykwitną i obfitą wieczerzę, usiadł w wygodnym fotelu w najpiękniejszej sali swego pałacu, rozkazał sobie przynieść butelkę najlepszego wina z Oporto — i otaczając się kłębami wonnego dymu tytoniowego, popijając marzył o rozkoszach świata:

— Chwała Bogu, jestem dziś całą gębą panem. Mam jeszcze sto tysięcy gotówki — te pieniądze starczą mi obok bogactw moich do wspaniałego życia. Podwładni moi: rządcy, ekonomowie, służba i lud w mych dobrach muszą mi oddawać honory i być na każde moje skinienie posłusznymi. Ja jestem dziś panem, i co rozkażę, musi być wykonane akuratnie. Jak to dobrze, żem nikogo nie wspomógł nigdy – żem sobie nawet przedtem zawsze odmawiał wszystkiego—bo dziś nie byłbym tak bogaty. Co mi tam o drugich, bylebym teraz sam był szczęśliwy! A do szczęścia cóż mi brakuje? Mam dopiero lat sześćdziesiąt i kilka, nie posiadam żadnej familii, nie potrzebuję mieć względem nikogo żadnych obowiązków. Sam jeden używać... co to za radość! Jestem zdrowy, mam dobrą budowę ciała, mogę więc jeść, pić i bawić się według mego upodobania. Mogę się zajmować, czem mi się tylko pobobać będzie. Ot— wyjdę sobie na wierzchołek góry i będę się rozkoszował widokiem moich majętności, tak, jak się radowałem dawniej złotem w pełnych skrzyniach. Tam założę młyn, tu browar, fabrykę jaką i pieniądze nadarmo nie pójdą. Zacznę się bawić w wielkiego pana. Ludzie będą mię tytułowali Wiel możnym Dobrodziejem — jasnym dziedzicem. Jak to roz kosznie! Nadął się przytem bogacz dumnie, wychylił spory kielich wybornego płynu, a potem znowu mówił sam do siebie: — Gdy przyjdzie ktoś do mnie pytać o radę, lub żądać czego, odpowiem mu wyniośle: Idź precz! to do mnie nie należy — ja się takiemi drobiazgami nie zajmuję — pytaj się mego ekonoma! Ach, jak jestem szczęśliwy! I rozpromieniony skąpiec wychylił butelkę do dna. Janie– dawaj jeszcze wina! wrzasnął upojony swem szczęściem bogacz... Wypił i drugą butelkę —położył się do łóżka i, marząc o rozkoszach, jakie go w życiu czekają — zasnął — i na drugi dzień już się nie obudził. I jakież miał korzyści ze swych bogactw?